

ANALIZY I OPINIE

WYJŚCIE NA PROSTĄ

ZDZISŁAW M. RURARZ

Do napisania niniejszego artykułu zachęcił mnie znajomy z kraju, który, o dziwo, czytał niektóre z moich artykułów w "Horyzontach". Zżymał się nawet, że krytykuje obecną politykę gospodarczą rządu, choć przed laty sam byłem zwolennikiem reform typu rynkowego.

Nieporozumienie zostało wyjaśnione między nami, ale przy okazji pomyślałem, że warto zabrać głos w sprawie, która wywołuje emocje.

Na samym wstępie chciałbym stwierdzić, że **nie mam** wątpliwości co do wyższości gospodarki rynkowej nad centralnie planowaną i zarządzaną.

Sprawa polega jednak na tym, że musimy ściśle określić **co** konkretnie rozumiemy przez gospodarkę rynkową? Gospodarka taka, której kontury zarysował Adam Smith jeszcze w 1776 r. **nigdy** w gruncie rzeczy nie istniała (wg. niego rozwój takiej gospodarki miał być bezkryzysowy). Rynek zawsze był niedoskonały, zaś interwencjonizm państwa, wspomagający rynek, był zawsze większy niż to się powszechnie wydaje. Dziś zaś jest jeszcze większy niż kiedykolwiek przedtem. Interwencjonizm ten spłaszcza, lub wręcz eliminuje kryzys, z którym rynek jako taki nie może sobie poradzić.

Co więcej, nie chodzi nawet o interwencjonizm państwowy. Już dawno temu zauważono, że gospodarka rynkowa, albo wolnokonkurencyjna, ma skłonności do kartelizacji, czyli eliminowania konkurencji, podstawy rynku.

Weźmy na przykład Japonię. Zapomnijmy na chwilę o interwencjonizmie państwowym, który tam jest szczególnie rozwinięty i zatrzymajmy się nad organizacją prywatnych wytwórców.

Otóż w Japonii, po wielu różnych eksperymentach ze wspomnianą organizacją, doszło do stworzenia tzw. **keiretsus**, czyli oligopolistycznych konglomeratów, albo inaczej scentralizowanych i wielobranżowych przedsiębiorstw, dodatkowo ściśle powiązanych z bankami.

tyszyzowaniu wszechmocy rynku i idealizowaniu prywatnych producentów. A'propos tych ostatnich, to nie kto inny tylko Anglicy, którzy od lat reprivatyzują przemysł, doszli ostatnio do wniosku, że przedsiębiorstwo prywatne **nie jest** samo przez się wyższą formą gospodarowania od przedsiębiorstw nie prywatnych.

Schorzenia polskiej gospodarki **nie wynikają** wyłącznie ze złego funkcjonowania różnych zagregowanych parametrów, ale także, a nawet przede wszystkim, z fatalnej **odcinkowej** sytuacji w tejże gospodarce. Złe stoi rolnictwo, górnictwo, budownictwo mieszkaniowe, handel zagraniczny, transport, łączność i właściwie wszystko inne.

Zła sytuacja w poszczególnych działach gospodarki daje efekt skumulowany, tzn. głęboki i obecny także strukturalny kryzys.

Oczywiste jest, że posługiwanie się przez państwo różnymi zagregowanymi parametrami może wpłynąć na kształtowanie się sytuacji odcinkowej. Ale z tego **nie wynika** jeszcze, że takie oddziaływanie będzie zawsze korzystne.

W wielu przypadkach trzeba je uzupełniać bardziej skonkretyzowanymi instrumentami, różniącymi się między sobą w zależności od adresowanych podmiotów.

Tak np. **każdy** kraj na Zachodzie prowadzi bardzo konkretną politykę rolną, często zupełnie odmienną od polityki ogólnogospodarczej. Nikt nie rzuca tu rolnictwa na pastwę rynku, a u nas na to się zanosi.

Co się tyczy Polski, to niezależnie od porządkowania różnych spraw ogólnogospodarczych należy się również zabrać do bardzo konkretnej **odcinkowej** polityki gospodarczej. Gdyż wiara w to, że coś zrobi

jest przesunięta, ale za to dług rośnie).

Jeśli zagranica nie umorzy naszego długu wolno-dewizowego i rublowego, a w dodatku nie będzie zasilac Polski nowymi funduszami, to **nie wyjdziemy** z kryzysu. Nigdy w naszej historii tak wiele nie zależało od pomocy obcej.

Z drugiej strony jednakże **nie wolno** opuszczać rąk i nie dokonywać wysiłków w celu zwiększenia eksportu dla zwiększenia importu.

Jak to zrobić konkretnie, to już inna sprawa, nie mieszcząca się niestety w kilku zdaniach. Trzeba tylko jeszcze podkreślić, że jest to zadanie **priorytetowe** i sprawy nie można puszczać na przysłowiowe wolne wody.

Państwo musi się tu uciekać zarówno do subsydiowania eksportu, tzn. sprzedawania towarów za granicę **poniżej** kosztów własnych, jak robi to cały świat, a ponadto, musi **chronić** własną produkcję, zwłaszcza preferowaną, przed konkurencją obcą, co również świat robi na różne sposoby.

- **Rolnictwo** : pod tym pojęciem rozumiem również przemysł rolno-spożywczy i obrót żywnością.

Krótko mówiąc, **nie wolno** w Polsce dopuszczać do spadku produkcji rolnej, co niestety ma ostatnio miejsce. Zupełnym już skandalem jest zaś marnowanie nie sprzedanej żywności ze względu na wysokie ceny, nie mówiąc już o marnowaniu cennego surowca rolnego co jest zjawiskiem na skalę masową od lat.

Produkcję rolną trzeba oczywiście podnosić na wyższy poziom rentowności, ale **nie** drogą jakiejś "długiej miotły", co ostatnio zaczyna mieć miejsce. Karłowate gospodarstwa trzeba stopniowo eliminować

pchane na siłę przez państwo, gdyż inaczej wiejskie "term of trade" ulegną pogorszeniu się i spowodują **spadek** produkcji rolnej, który może trwać latami. Byłoby to samobójstwem w naszej sytuacji.

Podobnie ma się sprawa z przetwórstwem i obrotem żywnością. Rynek może wiele pomóc w tej dziedzinie, ale spraw **nie wolno** puszczać na żywioł. Państwo ma tu wiele do zdziałania i nie powinno się wykręcać od tego obowiązku. Chodzi bowiem o wyżywienie narodu, a to samo w sobie jest zadaniem strategicznym i jako takie **nie musi** być w zgodzie z wyidealizowanym rachunkiem ekonomicznym. Obrona zbrojna państwa z reguły nie liczy się z takim rachunkiem. Również w dziedzinie wyżywienia narodu może występować coś podobnego.

- **Sytuacja energetyczna** : jest ona bardzo zła i ulega pogarszaniu się. W Polsce nie buduje się już nowych elektrowni i w konsekwencji, przy niemal nie istniejącym oszczędzaniu energii, krajowi grozi "kryzys elektryczny". Tego rodzaju kryzys, w połączeniu z niedostatecznym zaopatrzeniem kraju w paliwa płynne, gazowe oraz węgiel, grozi w ogóle **załamaniem** się gospodarki.

W kraju, z różnych powodów, dopuszczono do spadku wydobycia węgla, co trzeba uznać wręcz za czyn **karygodny**, bo konsekwencje tego będą mnożnikowe, z czego wielu nie zdaje sobie sprawy.

Wydobycie węgla w Polsce nie może co prawda wzrastać, ale zapewne **nie może** również spadać. Groźenie zamykaniem niektórych "nierentownych" kopalni należy potraktować wręcz za obłęd. Górnictwo węglowe w Polsce musi dosłownie przypominać organizację wojskową a **nie** rynkową dopóki nie znajdzie się jakichś innych rozwiązań alternatywnych (choć wybór jest tu wysoce ograniczony w naszych wysoce niekorzystnych warunkach ogólnych).

Niestety, idzie się w przeciwnym kierunku. Każda kopalnia ma się rządzić po

nijmy na chwilę o interwencyjnym państwowym, który tam jest szczególnie rozwinięty i zatrzymajmy się nad organizacją prywatnych wytwórców.

Otóż w Japonii, po wielu różnych eksperymentach ze wspomnianą organizacją, doszło do stworzenia tzw. keiretsus, czyli oligopolistycznych konglomeratów, albo inaczej scentralizowanych i wielobranżowych przedsiębiorstw, dodatkowo ściśle powiązanych z bankami.

Keiretsus wyeliminowały właściwie konkurencję wewnętrzną i hermetycznie zamknęły kontrolowany przez siebie rynek przed konkurencją zewnętrzną.

Coś takiego podcina oczywiście pojęcie rynku w klasycznym pojęciu. Ale na tym nie koniec. Keiretsus specjalnie nie przejmują się też zyskiem, zwłaszcza maksymalnym, co już jest kompletną herezją w wyznaniu rynkowym. Interesują ich długofalowe cele strategiczne, tzn. utrzymywanie i umacnianie zdobytych pozycji oraz zdobywanie nowych. Środki finansowe na ten cel czerpią nie z zysków, ale z obfitej podaży kredytowej (ta z kolei wynika z kreacji kredytu pod zastaw hipoteczny, zaś cena ziemi w Japonii pnie się ostro w górę i stąd obfitość kredytu).

Na zakończenie omawiania tego zjawiska warto jeszcze dodać, że aż 2/3 japońskiego eksportu jest **poniżej** kosztów własnych. Straty rekompensowane są na rynku wewnętrznym przy pomocy tzw. ogniska wysokich cen.

Czy to wszystko jest w zgodzie z pojęciem gospodarki rynkowej? Skoro Japończycy są tu "grzesznikami", to **dlatego** Polacy uwzięli się na wierność rynkowi i nawet gotowi są zamykać "nierentowne" przedsiębiorstwa, choć u nas nadal nie wiadomo co jest rentowne?

Przejdźmy teraz do spraw krajowych.

Nie kwestwionuję bynajmniej wysiłków zdążających do zbilansowania budżetu, zbitcia inflacji, uwiarygodnienia cen i usuwania wielu innych nonsensów. Nie kwestionuję również prób zniesienia centralnego planowania i zarządzania w znanym od lat wydaniu.

Natomiast jestem przeciwny fe-

Tak np. każdy kraj na Zachodzie prowadzi bardzo konkretną politykę rolną, często zupełnie odmienną od polityki ogólnogospodarczej. Nikt nie rzuca tu rolnictwa na pastwę rynku, a u nas na to się zanosi.

Co się tyczy Polski, to niezależnie od porządkowania różnych spraw ogólnogospodarczych należy się również zabrać do bardzo konkretnej **odcinkowej** polityki gospodarczej, gdyż wiara w to, że coś zrobi się samo, jest z gruntu błędna. Zwłaszcza, jeśli polityka ogólnogospodarcza prowadzi do spadku produkcji, a to jest niestety faktem w Polsce. Polski zwyczajnie **nie stać** ani na spadek produkcji, ani za zaciskanie pasa.

O jaką więc politykę odcinkową chodzi, bo przecież nie wszystkie odcinki są tu jednakowo ważne? Ponadto wszystkiego nie da się zrobić naraz.

Osobiście widzę **sześć** takich odcinków i to w następującej kolejności:

1. **Stosunki gospodarcze z zagranicą;**
2. **Rolnictwo;**
3. **Sytuacja energetyczna;**
4. **Budownictwo mieszkaniowe;**
5. **Postęp naukowo-techniczny;**
6. **Środowisko naturalne.**

Poświęćmy nieco uwagi każdemu z tych odcinków.

– **Stosunki gospodarcze z zagranicą:** jest to problem **najtrudniejszy**, gdyż w znacznym stopniu od nas uzależniony.

Krótko mówiąc, dla normalnego funkcjonowania gospodarki polskiej import powinien być **co najmniej 2-3 krotnie** wyższy. Pod nieobecność pomocy i kredytów obcych coś takiego nie jest możliwe, gdyż absolutnie niemożliwe jest odpowiednie zwiększenie eksportu, zwłaszcza w krótkim okresie czasu.

Napływ zasobów zewnętrznych, w koniecznych rozmiarach oczywiście, komplikuje się ze względu na wysokie i nadal rosnące zadłużenie Polski.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że Polska **nie jest** w stanie spłacić nie tylko długów, ale nawet płacić na bieżąco procenty, które tylko w 1990 r. wynoszą 4 miliardy dolarów (spłata

niestety ma ostatnio miejsce. Zupełnym już skandalem jest zaś marnowanie nie sprzedanej żywności ze względu na wysokie ceny, nie mówiąc już o marnowaniu cennego surowca rolnego co jest zjawiskiem na skalę masową od lat.

Produkcję rolną trzeba oczywiście podnosić na wyższy poziom rentowności, ale **nie** drogą jakiejś "długiej miotły", co ostatnio zaczyna mieć miejsce. Karłowate gospodarstwa trzeba stopniowo eliminować, ale **nie** dusić je w tempie przyśpieszonym. Gdzie konkretnie ci ludzie mają się podziać? Przecież miastu grozi bezrobocie! A zresztą **nie stać** nas na spadek produkcji rolnej. Nawet produkcja gospodarstw karłowatych jest w tej chwili cenna, choćby nie dawała nadwyżek rynkowych. Ludzie w małych gospodarstwach też muszą jeść....

Rolnictwo trzeba objąć opieką państwa, a nie tamsić go podatkami, co obecnie ma miejsce w stopniu nawet większym niż dawniej. Zaopatrzenie rolnictwa w potrzebne środki do produkcji rolnej **musi** być wręcz

również spadać. Groźenie zamykaniem niektórych "nierentownych" kopalni należy potraktować wręcz za obłęd. Górnictwo węgłowe w Polsce musi dosłownie przypominać organizację wojskową a **nie** rynkową dopóki nie znajdzie się jakichś innych rozwiązań alternatywnych (choć wybór jest tu wysoce ograniczony w naszych wysoce niekorzystnych warunkach ogólnych).

Niestety, idzie się w przeciwnym kierunku. Każda kopalnia ma się rządzić po swojemu, zamiast być włączona do jednej wielkiej organizacji, która dosłownie musi jednym zabierać, a drugim dawać. Inaczej bowiem wydobycie węgla spadnie do 100 milionów ton, albo nawet poniżej, co spowoduje krach gospodarczy na skalę dotąd w Polsce nie widzianą.

Jeśli mam wątpliwości co do wolnego rynku w rolnictwie, to w górnictwie węglowym rynek taki uważam wręcz za **szkodliwy** i stąd powinien on być tam zakazany. Prawda, pewne elementy mechanizmu rynkowego są tam też



nijmy na chwilę o interwencjonizmie państwowym, który tam jest szczególnie rozwinięty i zatrzymajmy się nad organizacją prywatnych wytwórców.

Otóż w Japonii, po wielu różnych eksperymentach ze wspomnianą organizacją, doszło do stworzenia tzw. **keiretsus**, czyli oligopolistycznych konglomeratów, albo inaczej scentralizowanych i wielobranżowych przedsiębiorstw, dodatkowo ściśle powiązanych z bankami.

Keiretsus wyeliminowały właściwie konkurencję wewnętrzną i hermetycznie zamknęły kontrolowany przez siebie rynek przed konkurencją zewnętrzną.

Coś takiego podcina oczywiście pojęcie rynku w klasycznym pojęciu. Ale na tym nie koniec. Keiretsus specjalnie nie przejmują się też zyskiem, zwłaszcza maksymalnym, co już jest kompletną herezją w wyznaniu rynkowym. Interesują ich długofalowe cele strategiczne, tzn. utrzymywanie i umacnianie zdobytych pozycji oraz zdobywanie nowych. Środki finansowe na ten cel czerpią nie z zysków, ale z obfitej podaży kredytowej (ta z kolei wynika z kreacji kredytu pod zastaw hipoteczny, zaś cena ziemi w Japonii nie się ostro w górę i stąd obfitość kredytu).

Na zakończenie omawiania tego zjawiska warto jeszcze dodać, że aż 2/3 japońskiego eksportu jest **poniżej** kosztów własnych. Straty rekompensowane są na rynku wewnętrznym przy pomocy tzw. ogniska wysokich cen.

Czy to wszystko jest w zgodzie z pojęciem gospodarki rynkowej? Skoro Japończycy są tu "grzesznikami", to **dłaczego** Polacy uwzięli się na wierność rynkowi i nawet gotowi są zamykać "nierentowne" przedsiębiorstwa, choć u nas nadal nie wiadomo co jest rentowne?

Przejdźmy teraz do spraw krajowych.

Nie kwestionuję bynajmniej wysiłków zdążających do zbilansowania budżetu, zbitcia inflacji, uwiarygodnienia cen i usuwania wielu innych nonsensów. Nie kwestionuję również prób zniesienia centralnego planowania i zarządzania w znanym od lat wydaniu.

Natomiast jestem przeciwny fe-

Tak np. każdy kraj na Zachodzie prowadzi bardzo konkretną politykę rolną, często zupełnie odmienną od polityki ogólnogospodarczej. Nikt nie rzuca tu rolnictwa na pastwę rynku, a u nas na to się zanosi.

Co się tyczy Polski, to niezależnie od porządkowania różnych spraw ogólnogospodarczych należy się również zabrać do bardzo konkretnej **odcinkowej** polityki gospodarczej, gdyż wiara w to, że coś zrobi się samo, jest z gruntu błędna. Zwłaszcza, jeśli polityka ogólnogospodarcza prowadzi do spadku produkcji, a to jest niestety faktem w Polsce. Polski zwyczajnie **nie stać** ani na spadek produkcji, ani za zaciskanie pasa.

O jaką więc politykę odcinkową chodzi, bo przecież nie wszystkie odcinki są tu jednakowo ważne? Ponadto wszystkiego nie da się zrobić naraz.

Osobiście widzę sześć takich odcinków i to w następującej kolejności:

1. **Stosunki gospodarcze z zagranicą;**
2. **Rolnictwo;**
3. **Sytuacja energetyczna;**
4. **Budownictwo mieszkaniowe;**
5. **Postęp naukowo-techniczny;**
6. **Środowisko naturalne.**

Poświęćmy nieco uwagi każdemu z tych odcinków.

– **Stosunki gospodarcze z zagranicą:** jest to problem najtrudniejszy, gdyż w znacznym stopniu od nas uzależniony.

Krótko mówiąc, dla normalnego funkcjonowania gospodarki polskiej import powinien być co najmniej 2-3 **krotnie** wyższy. Pod nieobecność pomocy i kredytów obcych coś takiego nie jest możliwe, gdyż absolutnie niemożliwe jest odpowiednie zwiększenie eksportu, zwłaszcza w krótkim okresie czasu.

Napływ zasobów zewnętrznych, w koniecznych rozmiarach oczywiście, komplikuje się ze względu na wysokie i nadal rosnące zadłużenie Polski.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że Polska **nie jest** w stanie spłacić nie tylko długów, ale nawet płacić na bieżąco procenty, które tylko w 1990 r. wynoszą 4 miliardy dolarów (spłata

nieestety ma ostatnio miejsce. Zupełnym już skandalem jest zaś marnowanie nie sprzedanej żywności ze względu na wysokie ceny, nie mówiąc już o marnowaniu cennego surowca rolnego co jest zjawiskiem na skalę masową od lat.

Produkcję rolną trzeba oczywiście podnosić na wyższy poziom rentowności, ale **nie** drogą jakiejś "długiej miotły", co ostatnio zaczyna mieć miejsce. Karłowate gospodarstwa trzeba stopniowo eliminować, ale **nie** dusić je w tempie przyspieszonym. Gdzie konkretnie ci ludzie mają się podziać? Przecież miastu grozi bezrobocie! A zresztą **nie stać** nas na spadek produkcji rolnej. Nawet produkcja gospodarstw karłowatych jest w tej chwili cenna, choćby nie dawała nadwyżek rynkowych. Ludzie w małych gospodarstwach też muszą jeść....

Rolnictwo trzeba objąć opieką państwa, a nie tłamsić go podatkami, co obecnie ma miejsce w stopniu nawet większym niż dawniej. Zaopatrzenie rolnictwa w potrzebne środki do produkcji rolnej **musi** być wręcz

również spadać. Groźne zamykaniem niektórych "nierentownych" kopalni należy potraktować wręcz za obłęd. Górnictwo węglowe w Polsce musi dosłownie przypominać organizację wojskową a **nie** rynkową dopóki nie znajdzie się jakichś innych rozwiązań alternatywnych (choć wybór jest tu wysoce ograniczony w naszych wysoce niekorzystnych warunkach ogólnych).

Niestety, idzie się w przeciwnym kierunku. Każda kopalnia ma się rządzić po swojemu, zamiast być włączona do jednej wielkiej organizacji, która dosłownie musi jednym zabierać, a drugim dawać. Inaczej bowiem wydobycie węgla spadnie do 100 milionów ton, albo nawet poniżej, co spowoduje krach gospodarczy na skalę dotąd w Polsce nie widzianą.

Jeśli mam wątpliwości co do wolnego rynku w rolnictwie, to w górnictwie węglowym rynek taki uważam wręcz za **szkodliwy** i stąd powinien on być tam zakazany. Prawda, pewne elementy mechanizmu rynkowego są tam też



A N A L I Z Y I O P I N I E

konieczne, ale nie rynek w całej swej żywiolowej krasie.

Jeśli państwo zostawi górnictwo węglowe samemu sobie, to zasługuje ono na miano albo niodpowiedzialnego, albo wręcz sabotażysty...

Wiem doskonale jak trudne jest kierowanie przez państwo przemysłem węglowym, który, wbrew pozorom, jest wysoce skomplikowanym działem gospodarki narodowej. Ale wymigiwanie się przed takim kierowaniem jest absolutnie nie do tolerowania.

— **Budownictwo mieszkaniowe:** na ten temat możnaby pisać tomy. Wszyscy wiedzą jak bardzo tragiczna sytuacja panuje na tym odcinku.

Jednakże **nie mogą** się zgodzić z ostatnio coraz bardziej natarczywie wypowiedzianym poglądem, że rynek rozwiąże sytuację mieszkaniową w Polsce. Coś takiego nie istnieje nawet w wielu krajach zachodnich, zaś w Polsce zakrawa na kpinę. Nie kwestionuję zasady ogólnej, tzn. utowarowienia mieszkań. Coś takiego robi zresztą się od lat w Polsce.

Trzeba jednak wyjaśnić, że kryzys mieszkaniowy w Polsce wziął się głównie stąd, że mieszkanie **nigdy** nie mogło być towarem w całym tego słowa znaczeniu, a to ze względu na jego prohibycyjną cenę, zaś państwu nie starczało środków na subsydiowanie budownictwa mieszkaniowego (choćby dlatego, że środki takie były nadmiernie pochłaniane przez budownictwo inwestycyjne).

Obecnie sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Społeczeństwo jest biedniejsze niż było, koszty budownictwa mieszkaniowego wzrosły i tym samym mieszkanie jako towar stało się **jeszcze bardziej** niedostępne niż ongiś.

Jeśli państwo nie wkroczy w tą sprawę

i nie będzie subsydiować budownictwa mieszkaniowego to nieliczni będą mieszkać w willach i domkach jednorodzinnych, zaś podstawowa masa ludzi ma perspektywę slumsów.... Zresztą i one mogą być za drogie dla wielu....

— **Postęp naukowo-techniczny:** nawet w najbardziej "rynkowych" krajach jest to głównie dziedzina regulowana przez państwo, zarówno w dziedzinie ponoszenia bezpośrednich wydatków, jak również pośredniego oddziaływania, z tworzeniem infrastruktury oświatowo-naukowej łącznie. Prawda, sektor prywatny też ponosi olbrzymie wydatki w tej dziedzinie, ale w sumie on jaki rynek są **bezzadne** wobec wyzwania nauki i technologii.

Polska, która w ostatnich latach właściwie spasowała i o postępie naukowo-technicznym nie można tu poważnie mówić, **musi** teraz dokonać olbrzymiego wysiłku i nadrobić opóźnienia, które stają się **groźne** dla egzystencji narodu.

Sformułowanie, a zwłaszcza egzekwowanie odpowiedniej polityki postępu naukowo-technicznego, jest istotnie sprawą bardzo trudną. Ale brak takiej polityki, albo niedostateczny wysiłek w tym kierunku, **zepchnie** nas nawet z tego niskiego szczebla drabiny rozwojowej i to może nawet bezpowrotnie... Coraz częściej słyszy się bowiem pogląd, że ci opóźnieni w tym rozwoju są jak ci, którym uciekł pociąg. Już go nie dogonią....

Krótko mówiąc, **nie sam** rynek załatwi sprawę, a o działaniach państwa na tym odcinku jakoś jeszcze nie słyhać.

— **Środowisko naturalne:** w tej dziedzinie rynek jest już zupełnie bezradny. Doszło nawet do tego, że ruchy "zielonych" w ogóle są przekonane, że kapitalizm ze względu na swoją naturę nie jest zdolny do

zrobienia niczego pozytywnego w tej dziedzinie. Jest to prawda, choć podobnie niezdolny jest również socjalizm.

Tak czy inaczej, obowiązek walki z zamachami na środowisko naturalne spada niemal na **państwo**, a także w pewnym stopniu na różne organizacje społeczne.

W Polsce **nie może** być inaczej. O tym nawet ogólnie się wie, ale robi zbyt mało.

Wymienienie powyższych sześciu odcinków jest tylko przysłowiowym wierzchołkiem góry lodowej ale są one koniecznym minimum, gdzie państwo **musi** mieć nie tylko określoną politykę postępowania, ale nawet samo brać się za realizowanie własnej polityki.

Na innych odcinkach też potrzebna jest określona polityka państwa, a nawet bezpośrednio angażowanie się w działalność gospodarczą, jak np. w kolejnictwie, ale są to już "pododcinki" raczej (cały transport nie musi być domeną państwa, choć kolejowy powinien).

W związku z powyższym nasuwa się jeszcze jedna uwaga.

Otóż tak jak przesadnie wierzy się we wszechmoc rynku i własności prywatnej, tak **samo przesadnie** wierzy się we wszechmoc obcego kapitału, który z Polski uczynić ma kraj kwitnący.

Kapitał obcy **jest** Polsce potrzebny. Nie wynika jednak stąd jeszcze, że z tego powodu napłynie on do Polski w koniecznych rozmiarach i na korzystnych dla niej warunkach.

Zapraszanie obcego kapitału tak "w ogóle" jest wręcz szkodliwe. Kapitał obcy trzeba dopuszczać w sposób **selektywny** i na warunkach maksymalnie dla nas korzystnych. Nie należy zapominać, że kapitał obcy to nie żadna "Armia Zbawienia" i że nie stawia on sobie celów charytatywnych. Zbyt ni entuzjazm do jego przyjmowania świadczy tylko o

niedojrzałości kraju jego przyszłej działalności. Co więcej, poza nielicznymi wyjątkami, gdzie renomowane firmy interesują się Polską, choć i te nie stronią od kantów, raczej firmy małe i o wątpliwej reputacji zaczynają wycieczki nad Wisłę.

Obawiam się, że na tym właśnie odcinku Polacy mają **najmniej** doświadczenia własnego, a obcego też nie znają. Stąd szerokie pole do błędów. Zwłaszcza przy naszej skłonności do łatwowierności jak też naiwnego zachwytu nad wszystkim co obce, zwłaszcza zachodnie....

Czy zastosowanie się do powyższych rad wyprowadzi Polskę z kryzysu? Nie, niezupełnie. Nie wierzę zwyczajnie w szybkie wyjście Polski z kryzysu. W USA bankrutujące przedsiębiorstwo wychodzi z kryzysu bardzo długo, przeciętnie ok. 8-10 lat....

Nawet zastosowanie się do powyższych rad, w co oczywiście nie wierzę, nie wyprowadzi Polski z kryzysu. Ale może wyprowadzić kraj przynajmniej na prostą...

W naszej sytuacji i to się liczy. Pokonanie zaś kryzysu potrwa niestety wiele lat. Nie chcę przepowiadać ile lat, bo różnie mogą się sprawy potoczyć, ale najważniejsze, żeby zaświtało przynajmniej przysłowiowe światelko w tunelu. Obecna reforma **nie jest** z pewnością takim światelkiem, choćby dlatego, że walcząc z nadmiernym popytem uderzyła w podaż, nie bezwiednie zresztą.

MISJE I WYJAZDY DO POLSKI

The American Institute of Polish Culture, Inc. z siedzibą w Miami na Florydzie ogłasza kilka specjalistycznych misji do Polski w br. I tak już w dniach 6-13 kwietnia 1990 rusza do trzech miast (Uniwersytet Warszawski, Politechnika Gdańska i Uniwersytet Jagielloński) misja naukowa w celu nawiązania i zaaranżowania